

Barbara Tomalak  
Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

## Zmierzch antropomorfizmu (na podstawie literatury fantastycznej)

Key words: science fiction, fantasy, quantum mechanics, universal computer, metaphysics

Przedmiotem naszych rozważań będzie literatura egzomimetyczna, którym to terminem Andrzej Zgorzelski (Zgorzelski 1999) obejmuje zarówno *science fiction*, jak i *fantasy*, gatunek, który rozwinął się w XX wieku, zdobywając ogromną popularność i zawłaszczając tradycyjną SF poprzez tworzenie form hybrydalnych, dla których wspólnym mianownikiem jest logika świata przedstawionego, rządzonego prawami wykraczającymi poza tradycyjną fizykę. W przypadku *science fiction* jest to nowa fizyka, meta-fizyka, a za nią postępują fizjologia nuklearna i komórkowa fizyka jądrowa – jednocześnie zakłada się, że zachowanie materii, także tej ożywionej, na poziomie nanometrów może być kontrolowane przez mechanikę kwantową. Najnowsze teorie fizyczne głoszą, że pusta przestrzeń jest w swej istocie „morzem” kwantów o zerowym punkcie energii. Kanadyjski antropolog Charles D. Laughlin (Laughlin 1996/10: 390, 395)<sup>1</sup> w duchu strukturalizmu biogenetycznego stwierdza, że:

procesy neurognostyczne zachodzą nie tylko na poziomie organizacji komórek nerwowych w sieci neuronowe, lecz także na poziomie kwantowym,

<sup>1</sup> Cytaty z artykułu podaję w tłumaczeniu T. Sikory (Sikora 1999: 68, 69).

gdzie oddziałują na morze kwantowe i podlegają oddziaływaniu zachodzących w nim wydarzeń. W pewnym sensie sieci neuronowe są przygotowane [...] do działania w charakterze systemów, które dokonują transdukcji wzorców aktywności kwantowego morza. Transformacje aktywności neuronów mogą powodować przekształcenia w strukturze morza i na odwrót.

Laughlin opiera się na badaniach, dowodzących biofizycznego oddziaływania między komórkami a „morzem” (chodzi o rodzaj relacji między poziomem komórkowym i kwantowym), ostatecznie stwierdzając, że to, co w opozycji do materii nazywamy „duchem”, istnieje faktycznie jako porządek kwantowego morza. „Doświadczenie ludzkie jawi się jako zapośredniczona przez neurognozę lokalna manifestacja porządku uniwersalnego i transcendentalnego. Sama neurognoza zaś to dokładnie lokalne wcieleństwo struktury morza, która jest również strukturą nośną świadomości”. Neurognoza jest określeniem używanym w biogenetycznym strukturalizmie<sup>2</sup>, w odniesieniu do pierwotnej organizacji genetycznie uwarunkowanych struktur nerwowych mózgu, analogicznie do koncepcji archetypów w psychologii Carla Gustava Junga. W ten sposób zapośredniczone zostają neurofizjologia, mechanika kwantowa i psychologia archetypów wraz z kluczowym dla jej kontynuacji w psychologii transpersonalnej *out of body experience*.

Współczesna fizyka, kreując tak zwany Model Standardowy Wszechświata (naszego Wszechświata), zakłada jednak taką opcję, że „przed Wielkim Wybuchem w różnych regionach Wszechświata panowały różne prawa fizyki. [...] jeśli w różnych częściach kosmosu zdarzają się różne prawa fizyki, to wynikają z nich różne rzeczy” (Lloyd 2010/6: 12). Ponieważ jednak gdzie indziej nadal mogą obowiązywać inne zestawy praw, inne wszechświaty mogą funkcjonować w sposób zupełnie dla nas niewyobrażalny. Z istnienia wszechświatów równoległych do naszego fizycy od pewnego czasu zdają sobie sprawę: „wszechświaty równoległe mogą wpływać na siebie wzajemnie. Dzieje się tak na przykład w zjawisku interferencji kwantowej. [...] To właśnie dzięki niemu wiemy, że wszechświaty równoległe istnieją. Wyników tego eksperymentu nie można wyjaśnić w żaden inny sposób! (Deutsch 2010/6: 7) Na teorii multiwszechświata literatura *science fiction* tworzy swoje kreacje światów przedstawionych (Dukaj 2009c: 91–92):

---

<sup>2</sup> Biogenetyczny strukturalizm zakłada integrację antropologii i neuropsychofizjologii w swego rodzaju neuroantropologię, u której podstaw leży przekonanie o dziedziczeniu strukturalnych podstaw kultury, uwarunkowane identycznością strukturalną ludzkich mózgów.

Toczą się wśród naszych specjalistów zaciekle spory. To jest gigantyczna otchłań nieznannej fizyki, w której [...] nasza fizyka, fizyka czasoprzestrzeni Einsteina-Quonga-Ramireza stanowi zaledwie jeden z możliwych wariantów. [...] Musisz dopiero spojrzeć z zewnątrz fizyki EQR, zastosować kryteria bezsensowne w naszym świecie [...]. W tej chwili są dwie główne hipotezy: że continuum LG<sup>3</sup> istnieje niezależnie od continuum EQR, taka jest po prostu natura wszechświata; i druga hipoteza – że czasoprzestrzeń eldzetycka została jakoś wygenerowana przed miliardami lat przez stosownie zaawansowaną technologicznie cywilizację – jak Kosy Błękitu generują w swych ostrzach czasoprzestrzenie elseckie<sup>4</sup>. Tylko że na większą skalę. [...] Wydaje się wszakże, że Miasto powstało na długo przed narodzinami kosmosu EQR, zbudowano je kilka Big Bangów temu.

W innym miejscu ponownie pojawia się motyw pozaeinsteińskich fizyk (Dukaj 2009c: 118):

Idea hierarchii egzotycznych fizyk i rozpisanych na nich czasoprzestrzeni, a każda kolejna o trochę bardziej zwichrowanych prawach i właściwościach – ta drabina Jakubowa, po której można wspiąć się do nieba, w zaświaty, albo zejść do piekieł [...] że niby my, ikjuria<sup>5</sup>, nasza rzeczywistość, my jesteśmy [...] Upiorami dla prawdziwie niepodległego wszechświata Formy, z którego przychodzimy i do którego odchodzimy, uniwersum platońskiego, a może [...] jacyś jeszcze starsi Obcy zbudowali generatory naszego wszechświata, stworzyli/otworzyli jego fundamentalną fizykę [...] continuum symetrii struktur organicznych, więc nie istnieje śmierć, można się tam przekopiować, tam mamy swoje dzielnice [...].

Cytowany powyżej amerykański fizyk Seth Lloyd udowadnia, że Wszechświat jest kwantowym komputerem i że wszystko, co się w nim zdarza, stanowi przetwarzanie wiedzy na poziomie cząstek elementarnych: spin elektronu jest bitem informacji w systemie zero-jedynkowym. Podobnie uważa David Deutsch: „Uniwersalny komputer, jakim my sami przypuszczalnie jesteśmy, także generuje wiedzę. I ta ludzka wiedza nie ma żadnych, jak się wydaje, naturalnych ograniczeń” (Deutsch 2010/6: 9). Natomiast twórca literatury SF, Jacek Dukaj, filozof z wykształcenia, takie ograniczenia jednak widzi, w swej powieści *Córka łupieżcy* uzasadniając na

<sup>3</sup> Eldzet – w powieści Dukaja chodzi o fizykę czasoprzestrzeni Liebacha-Galo, LG, inną niż fizyka EQR.

<sup>4</sup> Elset – w powieści Dukaja chodzi o fizykę czasoprzestrzeni Liebacha-Crooty. „Pięć wymiarów, cztery przestrzenne, hiperentropijna, utrzymywana jedynie w wąskich wstęgach, pod kątem stu piętnastu stopni. Stąd Kosy Błękitu. Rozwalają wiązania molekularne przy prawie zerowym zysku energetycznym, elset ma taką specyficzną pianę cząstek wirtualnych, tam się w ogóle energia i masa nie bilansują” (Dukaj 2009c: 88).

<sup>5</sup> W powieści termin ten odnosi się do naszego Wszechświata, funkcjonującego zgodnie z prawami sformułowanymi przez Alberta Einsteina.

cztery możliwe sposoby niemożność zetknięcia się ze sobą wysoko rozwiniętych cywilizacji: otóż jeśli nie unicestwią się one same w procesie „wyczerpania”, „samozagłady” lub „Wojen Informacyjnych”<sup>6</sup>, to w grę wchodzi „inwolucja” –

proces bardziej subtelny. Cywilizacja nie ginie – jedynie znika zewnętrznym obserwatorom z oczu, ewoluując „do wewnątrz”. Nie buduje konstruktów planetarnych [...]; zamyka się natomiast we wszechświatach symulowanych [...], nieskończonych przestrzeniach logicznych, w Podziemnym Świecie (chtonicznym lub innym), gdzie niemożliwe jest tylko to, co jeszcze nie pomyślane. [...] jakaś „normalna” cywilizacja nijak nie będzie w stanie nie tylko porozumieć się z nią, ale choćby rozpoznać ich wewnętrznych procesów jako kodujących jakiegokolwiek sens (Dukaj 2009c: 110).

W innej ze swych powieści (Dukaj 2010d) Dukaj wraca do problemu ewolucji, w tym ewolucji kulturowej, jako nierozwiązywalnej sprzeczności: nie może istnieć postęp bez granic, bo te granice wynikają z samej istoty poznania, rozumianego jako kumulowanie wiedzy – możliwość jej ujęcia i sformalizowania w systemie przetwarzania informacji: „Poznanie jest możliwe. Nie jest możliwy poznający” (Dukaj 2010d: 337).

Świat – o rozmaicie definiowanych granicach – zawiera skończoną liczbę cząstek elementarnych, które istnieją w skończonej liczbie dyskretnych konfiguracji w przestrzeni. [...] postęp naprawdę uderza w ostateczną barierę: w ściśle obliczalnym czasie wszystkie możliwe konfiguracje materii zostaną wyczerpane i zacznie się powtarzanie świata, czyli także powtarzanie postępu. Materia to bowiem także nasze mózgi, neurony i dendryty w mózgach; konfiguracje cząstek kodują konfiguracje myśli. [...] Jaką możemy mieć gwarancję, że my sami, nasze nauki, maszyny i rakiety i cały postrzegany kosmos nie stanowi entej iteracji wiecznie powtarzanego procesu? (Dukaj 2010d: 334–335)

Refleksja, towarzysząca tej koncepcji, jest po trosze filozoficzna, po trosze naukowa. W perspektywie filozoficznej, właściwej Dukajowi, pojawia się myśl, że poznawalność Wszechświata stanowi swego rodzaju iluzję: „wiecznie powtarzany proces”, niemożliwy do zapamiętania – wszak „opisano to i zapomniano i opisano ponownie [...] bo także pamięć to materia” (Dukaj 2010d: 335). Ewolucja naszej cywilizacji, podlegając temu prawu, jest odkrywaniem rzeczy dawno już odkrytych, wszystko już się kiedyś stało – i zdarzy się ponownie. Cóż z tego wynika dla człowieka? Zapewne to, że istnieje teoretycznie policzalna ilość kolejno przyjmowanych postaci: od

<sup>6</sup> Takie „Wojny Monadalne” opisuje J. Dukaj w *Czarnych oceanach* (Dukaj 2001a).

małpy człekokształtnej po wyzwoleniu z okowów materii anioła i z powrotem – do bytu zwierzęcego. Symptomatyczne są tutaj spekulacje na temat przeszłości naszego gatunku, kryjącej tajemnicę meandrów ewolucji: przykładem może być, kwestionowane jednak przez oficjalne dyscypliny akademickie, odkrycie w 1968 roku, w Utah w USA, śladu obutej stopy ludzkiej, odcisniętego w kambryjskich łupkach sprzed ponad pięciuset milionów lat (Cremona, Thompson 1998: 125–126). Istotniejsze jednak jest to, co uwiadamia się w perspektywie naukowej: nie jesteśmy w stanie Wszechświata pojąć – bo „nie jest możliwy poznający”. Dlaczego tak się dzieje, odpowiada nauka. Dotąd naszą wyobraźnię rządził ukształtowany w wyniku odkryć Einsteina, rozbudowany w latach 70. XX wieku Model Standardowy, spójna teoria całej materii, antycypująca powstanie wielkiej teorii unifikacyjnej, która objaśni wszystko, co dzieje się w Kosmosie: od atomu po gromady galaktyk. Leon Lederman, fizyk, który za badania nad cząstkami elementarnymi otrzymał Nagrodę Nobla, tak formułuje tę wielką nadzieję: „mam ambicję dożyć chwili, gdy całą fizykę będzie można zredukować do wzoru tak prostego i eleganckiego, że bez trudu zmieści się na koszulce” (Lederman, Teresi 1996: 40). Dziś już jednak wiemy, że to się nie stanie, że „teoria wszystkiego” jest mitem. Złożoność Wszechświata uniemożliwia nam jego poznanie i zrozumienie, bo mózg ludzki nie jest przystosowany do tak skomplikowanej operacji.

Uczni uwierzyli, że jeśli tylko odkryjemy właściwą teorię i będziemy dysponowali wystarczająco dużymi mocami obliczeniowymi, to odsłoni się przed nami przyszłość całego Wszechświata. Wówczas jednak pojawiły się kwantowa nieoznaczoność, zakrzywiona przestrzeń, kwarki, struny oraz dodatkowe wymiary, i ostatecznym rezultatem wysiłków uczonych jest  $10^{500}$  wszechświatów, każdy z odmiennymi prawami; i tylko jeden z nich poznaliśmy (Hawking, Mlodinow 2011: 144).

W świetle powyższych rozważań oczywistość bycia człowiekiem ulega zawieszeniu: dlaczego tu i teraz, w takim kształcie, jaki jest tego sens i skąd bierze się samoświadomość, która pozwala nam formułować takie pytania?

Cytowany wcześniej David Deutsch, kontynuując swoją myśl, obiecuje ludzkości nieśmiertelność: „Przy założeniu, że esencją ludzkiej osoby, ludzkim ja, jest trwające obliczenie, to wystarczy, by rasa ludzka trwała w nieskończoność [...]. Ponieważ wiemy, że obliczenia mają charakter uniwersalny, niezależny od komputera, na którym są prowadzone, istoty ludzkie można, niezmienione, przenieść na inny hardware, na inną platformę sprzętową” (Deutsch 2010/6: 9). Dodajmy: ten hardware nie musi być biologiczny, nie musi w ogóle mieć materialnego charakteru. Ludzkość

w literaturze SF śmiałym krokiem zmierza, zgodnie z sugestiami fizyków, w kierunku transcendencji czystej, nieskażonej materią informacji, tym bardziej, że w n-wymiarowej przestrzeni można umieścić każdą formę inteligencji, rozumianej jako system przetwarzania informacji, można też takiej przestrzeni przypisać dowolne właściwości.

– Inkluzje lepsze od Komputera Ostatecznego – pracują w oparciu o inne prawa fizyki, prawda? To jedyny sposób.

– Na tym to polega. Meta-fizyka. Aż do UI, inkluzji ultymatywnej, świętego Graala meta-fizyków: konstrukt procesuującego w optymalnej kombinacji stałych. [...] mówi się już o generacjach trzymiliardowych. Rozumiesz, każda inkluzja otwarta projektuje siebie w kolejnej, udoskonalonej wersji, w nowej fizyce – mowa zatem raczej o liniach tożsamości... O frenach<sup>7</sup>, które poruszają się po tych liniach... [...]. Najtrudniej – najtrudniej wyznaczyć granicę.

– Granicę? Między czym a czym?

– Człowiekiem i nieczłowiekiem. [...] Istnieje taki moment, liczona w planckach przerwa, kiedy człowiek jest wyłącznie informacją, bezcielesną strukturą umysłu, nagim frenem.

– To znaczy czym?

– Tym, co każdy program czy dane [...] (Dukaj 2004b: 76–77).

W *Perfekcyjnej nieświadomości* Jacka Dukaja mamy do czynienia z progresem rasy ludzkiej: na osi inteligencji ewoluujemy od zwierząt poprzez Standard Homo Sapiens (stahsowie), a następnie Post-Human Being (phoebe'owie), potem przekroczony zostaje etap Komputera Ostatecznego z koncepcji Lloyd'a – i w tym momencie kończy się fizyka i zaczyna meta-fizyka innych wszechświatów, nadbudowanych nad naszym. Powyżej na osi progresu znajdują się istoty Out-of-Space Computer (osca; inkluzje<sup>8</sup>), a celem absolutnym jest Inkluzja Ultymatywna. Czy wówczas można jeszcze mówić o człowieku? „[...] twój fren został zaprojektowany, by umożliwić kolejne jego translacje w wersje oparte na fizykach bogatszych. Przecież nawet przepisując się na inkluzje plateau'owe, gubicie się w przekładzie; inaczej każdy phoebe-słowińczyk równu<sup>9</sup> byłoby od razu wysokim inkluzjom. Łatwiej zmienić fizykę – trudniej zachować po zmianie tożsamość” (Dukaj 2004b: 345). Istoty sprowadzone do pliku informacji „manifestują

<sup>7</sup> Fren – jest to „cecha/struktura charakterystyczna dla systemów przetwarzania informacji obdarzonych samoświadomością” w *Perfekcyjnej niedoskonalsci* J. Dukaja (Dukaj 2004b).

<sup>8</sup> Inkluzja jest trwałym odciciem czasoprzestrzeni.

<sup>9</sup> Dukaj usiłuje oddać niedookreśloność ( w tym także płciową) formy phoebe poprzez specyficzną konstrukcję gramatyczną, nie odpowiadającą żadnemu z trzech rodzajów właściwych językowi polskiemu.

się” w umysłach innych ludzi, przybierając dowolny kształt ludzki (i dowolną płęć), poprzez który chcą się wyrazić.

Proces przekształceń tych danych w odpowiednim programie środowiskowym jest nieodróżnialny od życia biologicznego. Otóż niektórzy ludzie uważają ten sposób egzystencji za atrakcyjniejszy. Szybszy, pełniejszy, dający więcej możliwości, nie ograniczający intelektualnie [...] po śmierci swego ciała nie wdrukowują się w nowe. [...] Mogą dowolnie się rozszerzać, rozdzielać, kopiować, zaprogramowywać, formatować [...] samoprojektować i specjalizować (Dukaj 2004b: 114–115).

Czy – ponówmy pytanie – można jeszcze mówić w takim wypadku o człowieku? I czy mówimy tylko o „progresie Homo Sapiens”, bo są przecież i inne progresy. One też ewoluują. Generalnie: jeśli jakaś forma życia jest możliwa, to musi się zrealizować i zawsze znajdzie po temu sposobność – jakąś niszę ekologiczną, nie ma przy tym znaczenia, czy „generacją numer jeden była bezwłosa małpa – czy homeostatyczny obłok gazu” (Dukaj 2004b: 205).

Z powyższych przedstawień wynikają niezbicie dwie rzeczy. Po pierwsze człowieka cechuje nieustająca i niczym niedająca się przytłumić tęsknota za formą doskonalszą. Nie jest to proces tożsamy z Darwinowską ewolucją, która czyni istotę żywą polem bitwy korzystnych i niekorzystnych mutacji genetycznych, przy czym korzyść jest tu rozumiana jako zdolność adaptacyjna: należy przetrwać w danej niszy ekologicznej tak długo, aby spłodzić i odchowić potomstwo, zdolne do powtórzenia tego sukcesu. Tymczasem owa „Jakubowa drabina” Dukaja, ten wektor, wzdłuż którego zmierzamy od zwierzęcia do boga, tłumaczy się ewolucją jedynie w części. Gdyby było inaczej, ewolucję można by utożsamiać z doskonaleniem się. Tak jednak nie jest. Geolog i ewolucjonista Marcin Ryszkiewicz zwraca uwagę na gatunki, które nigdy nie powstały, a powstać mogły i wręcz powinny: na przykład uskrzydłone antropomorfy – obecne w mitach, religiach i baśniach jako byty niemal doskonałe – anioły. Istoty o anielskiej anatomii „(z nogami do chodzenia, skrzydłami do fruwania i wolnymi rękami) zrewolucjonizowałyby dogłębnie naszą cywilizację, a pierwszy gatunek kręgowców, któremu by się to udało, zyskałby ogromną przewagę nad wszystkimi konkurentami” (Ryszkiewicz 2010/6: 97). Człowiek traktuje istoty anielskie jako formy alternatywne, nieistniejące w realnym świecie, ale zarazem czyni je punktem odniesienia własnych poczynań: „a człowieka tylko nie w anioła odmienić”. Gdy ewolucja nie przynosi pożądanego rozwiązania, uruchamia się inne procedury, poprawiające lub zastępujące ewolucję.

Po drugie: granica między człowiekiem a nieczłowiekiem, u Dukaja niewyraźna, ewidentnie szeroka, na jakimś etapie musi zostać uznana za przekroczoną. Wyciągnąć można i inne wnioski. Człowiek pragnie – i jest w stanie – przewyciężyć własną śmiertelność. Bohaterowie Dukaja mogą żyć wiecznie, archiwizując swoją świadomość i wdrukowując ją, w miarę potrzeby, w kolejny bioware. U innych autorów nieśmiertelność przybiera różne kształty: „Współpracowałem wtedy z zespołem w Instytucie Kurzweila, niespójną grupą uczonych ze ścisłej czołówki, przekonanych, że już prawie rozwiązali paradoks kwantowo-glejowy. Ten problem hamował rozwój AI przez dziesięciolecia; eksperci obiecywali, że po jego rozwiązaniu w osiemnaście miesięcy dorobimy się pierwszego cyfrowego transferu, a w dwa lata skutecznej software’owej emulacji ludzkiej świadomości. Oznaczałoby to koniec historii naszej fizyczności, na scenę wkroczyłaby Osobliwość, od niemal pięćdziesięciu lat czekająca niecierpliwie za kulisami” (Watts 2008: 27). Powieść Petera Watta dotyczy bytów w istocie postludzkich: bohaterowie mają wszczepki, mnogie jaźnie („cztery w pełni świadome węzłowe osobowości i kilkadziesiąt nieświadomych modułów semiotycznych, pracujących równolegle”), ciała sterowane mechanicznie, dysponują też udoskonaloną ewolucyjnie, reaktywowaną po uprzednim wymarciu wersją człowieka – wampirem. Problemem załogi „Tezeusza” jest nawiązanie kontaktu z Obcymi, ale w tle pojawiają się pytania o samoświadomość. Samoświadomość jest ważnym elementem człowieczeństwa – Noam Chomsky uważa ją za stosunkowo niedawny, a w dodatku uboczny nabytek ewolucji, rzadki i cenny z perspektywy gatunku *Homo sapiens*, lecz bynajmniej nie niezbędny do życia. Otóż samoświadomość, tożsamość zaczynają tracić na znaczeniu w sytuacji, gdy informację, do jakiej zostaje sprowadzony człowiek, można w nieskończoność modyfikować i poprawiać, a wielość manifestacji, jakie potrafi ta informacja jednocześnie przybierać, wymaga równoległego nimi zarządzania. Szczególnie trudny dla tożsamości bohaterów *Perfekcyjnej nieświadomości* staje się proces scalania frenów, kiedy informacja, która stanowi umysł człowieka, została rozdzielona na dwa biologiczne nośniki – „pustaki” i okazuje się, że jeden z nich trzeba wyeliminować. Zasadniczo jednak człowiek zaczyna się zastanawiać, czy Wszechświat, w którym żyje, nie jest inkluzją innego, potężniejszego wszechświata, a on sam, czy nie stał się aby węzłem programów decyzyjnych Plateau?

To postępuje małymi kroczkami, nie przez jednorazową zmianę. Na początku mógł być sobą, ale potem...jeden program za drugim... Nie bezpośrednio, nie przez wszczepkę [...] Czyż nie słucha się plateau’owych doradców? Gdzie konkretnie przebiega granica? To wszystko się rozmywa,



tożsamość zależy od zbyt wielu czynników. [...] A kiedy mówię „Angelika McPherson” – o kim mówię? Kiedy patrzę w lustro – co widzę? Nie siebie, nie fren przecież. Manifestację (Dukaj 2004b: 366).

Osobnym problemem jest niewątpliwie cyborgizacja człowieka, reprezentowana szeroko w SF, a zarazem w naukowych spekulacjach, wieszczących erę transzłowieka. Chodzi nie tylko o zastąpienie człowieka robotem, ale o jego optymalizację za pomocą nowych technologii. Człowiek stanie się piękny, młody, inteligentny i niesłuchanie wydajny we wszystkich swych przedsięwzięciach: „[...] rozpisaliśmy DNA *Homo sapiens* na grupy genów [...]. Genetyczni rzeźbiarze codziennie aktywizują tysiące takich zestawów genów, które nie występują i nigdy nie występowały w historii gatunku, bądź występowały, lecz zostały wyeliminowane w procesie dalszej selekcji” (Dukaj 2001a: 39). Zarazem genetyczne rzeźbienie przecina proces ewolucji, a mieszanie „poprawionych” genów z „niepoprawionymi” (bo przecież w przypadku tych procedur zadziała bariera finansowa) może doprowadzić do nieprzewidywalnych zmian już w odniesieniu do całego gatunku. Czy wobec tego nie pojawia się zagrożenie dla człowieka i z tej strony?

Literatura *fantasy* również rządzi się innymi, niż obserwowane w otaczającej nas rzeczywistości prawami: magią. Zgodnie z prawami Arthura C. Clarke’a, każda wystarczająco rozwinięta technologia dla przedstawiciela społeczności tradycyjnych nie różni się od magii, stąd pomieszczenie gatunków SF i *fantasy*: magia funkcjonuje w *fantasy* jak nauka w *science fiction*. Jest i drugi powód – magia faktycznie zachowuje się jak nauka: respektuje relacje przyczynowo-skutkowe, choć ich nie racjonalizuje. Istotna różnica leży gdzie indziej – magia nie warunkuje progresu, tak jak to robi nauka. Magia, jako siła zawiadująca światem, jest stabilna, nie rozrasta się, nie zmienia świata, nie doskonali go. Nie doskonali zatem człowieka. Człowiek magiczny, *homo magus*, jest wciąż ten sam, od tysiącleci, i takim pozostanie. Literatura *fantasy* nie ma szans na realizację prezentowanego modelu świata przedstawionego, tak jak to się dzieje z literaturą SF, ponieważ jest to realizacja modelu religijnego, odnoszącego się do świata ukazanego za pomocą przedstawień symbolicznych, do rzeczywistości animizowanej, upodmiotowionej, uduchowionej w rozumieniu transcendentnym – do bytu zewnętrznego wobec człowieka. Zmierzch człowieczeństwa w literaturze *fantasy* jest w istocie powrotem do źródeł, do zapomnianej już pamięci o obcowaniu ze światem, umożliwiającym pradawną solidarność bytów: ludzi, zwierząt, roślin, nawet zjawisk atmosferycznych. W taki sposób człowiek przestaje być szpicą progresu i koroną stworzenia – świat *fantasy*

pełen jest bowiem istot równorzędnych ludziom lub ich przewyższających, jak to się dzieje z plemieniem Eldarów wśród Elfów Wysokiego Rodu we *Władcy Pierścieni* Johna R. R. Tolkiena (Tolkien 1990). Światy tolkienowskie zaludnia rzesza antropomorfizowanych „niełudzi”: elfów, hobbitów, krasnoludów, entów, orków. Bohaterem *Władcy Pierścieni* jest hobbit Frodo, wspierany przez istotę półboską, Majara Gandalfa i szereg innych istot nieludzkich, a nawet wręcz zwierzęcych, jak orły, lub roślinnych, jak enty. Ludzie w tej powieści wypadają w najlepszym razie bezbarwnie. I chociaż kończy się era w dziejach Śródziemia i nadchodzi czas panowania rasy ludzkiej, a elfy, Najstarsze Plemię, pierworodne i ukochane dzieci Iluvatar, „zwiądną lub odejdą”, to świadomość tego napawa smutkiem i samych bohaterów, i czytelnika: „wiele pięknych rzeczy zgaśnie i pójdzie w zapomnienie”. W Lidze Wszystkich Światów – Ekumenie, kosmicznym mocarstwie przedstawionym w powieściach Ursuli Le Guin ludzie są tylko jedną z wielu potęg kosmicznych, a w jej cyklu powieściowym *Ziemiomorze* (Le Guin 2013) potężniejsze i mądrzejsze od ludzi okazują się smoki. Projektowaniu świadomości na istoty nieludzkie towarzyszy fascynacja i zarazem groza, jak ma to miejsce w przypadku wampirów w obecnej popkulturze i jak to się przejawiało w kultach teriomorficznych bóstw, od czasów zamierzchłych do starożytności włącznie. W istocie, jest to – jak tłumaczy Rudolf Otto – *mysterium tremendum*, uczucie właściwe doświadczeniu numinotycznemu w jego najbardziej archaicznej postaci. Człowiek podziwiał i czcił zwierzęta – istoty w jego pojęciu doskonałe. Znane z paleolitu kultury mamuta czy niedźwiedzia jaskiniowego znajdują potwierdzenie w wierzeniach współczesnych społeczności tradycyjnych czy choćby w zabawkach dziecięcych. Cywilizacja włożyła nam w ręce niewyobrażalnie wyspecjalizowane narzędzia, zdolne podbić Kosmos, ale nasze dzieci wciąż usypiają z pluszowym misiem w objęciach. Człowieczeństwo w literaturze *fantasy* nie rozprasza się i nie rozszczepia, tak jak w SF, w różnych nośnikach, lecz zostaje przeprojektowane na istoty nieludzkie, w poszukiwaniu bliskości i więzi, której realne życie, ze swoimi praktykami eksterminacyjnymi wobec innych istot i przyrody w ogóle, w najmniejszym stopniu nie dostrzega. Co takiego odnajdujemy w nieludzkich bohaterach literatury *fantasy*? Skąd biorą się kreacje, wykraczające poza bycie człowiekiem?

Nasuwa się karkołomna, aczkolwiek interesująca hipoteza: ludzkie upodobanie w takich bohaterach stanowi przejaw kompleksów „istoty naczynnej brakiem” (termin Herdera). Kimś takim właśnie jest człowiek. „[...] – zwierzę zachowuje się z wrodzoną bezbłędnością”, natomiast człowiek jawi się jako fizycznie ograniczony „wskutek braku uposażenia

w broń organiczną bądź organiczne środki ochrony, wskutek niepewności i zanikania jego instynktów, wskutek skromnej raczej wydolności jego zmysłów [...] zdany na surową przyrodę, przy wrodzonej mu konstrukcji fizycznej i niedostatku instynktów nie byłby w żadnym razie zdolny do życia” (Gehlen 2001: 36–37). Ludzka plastyczność w adaptowaniu się do środowiska, zdolność przekształcania przyrody na swój użytek i zgodnie ze swoimi potrzebami są stosunkowo nowe: antropologia fizyczna sytuuje je w górnym paleolicie. Pozostają wcześniejsze miliony lat życia w zgodzie z naturą – to znaczy w stanie zwierzęcym, a zarazem rajskim: poza świadomością własnych ograniczeń, w tym – nieuchronności śmierci, przemijania. Samoświadomość nie jest fundamentem, na którym budujemy – to zaledwie naskórek ludzkiego mózgu. To oczywiste, że czujemy się niepewnie i wymyślamy hybrydy ludzko-zwierzęce, pozwalające połączyć te cechy człowieka, z których nie chcielibyśmy zrezygnować, z tymi cechami, których zazdrościmy zwierzętom. Uskrzydłone antropomorfy, podobnie jak antropomorfy zamieszkujące w norach, poruszające się bezszelestnie i tak wtopione w otoczenie, że są niemal niewidzialne, to twory literatury *fantasy*. Ich cechą wspólną stanowi możliwość wykraczania poza ograniczenia właściwe człowiekowi. Sterują w kierunku człowieczeństwa „wzmoczonego”, zwielokrotnionego. Nadludzkiego. W tym sensie i literatura SF, i literatura *fantasy*, w jakimś sensie ilustrują zmierzch tradycyjnego człowieczeństwa, zwyyczajnego człowieka.

### Bibliografia:

- Cremo Michael, Thompson Richard (1998), *Zakazana archeologia*, przeł. M. Rudziński, Wrocław.
- Deutsch Dawid, O „Ogrodzie rozgałęziających się wszechświatów”. [...] opowiada David Deutsch, fizyk z University of Oxford, w rozmowie z Karolem Jąłochowskim, „Polityka” 2010, nr 6.
- Dukaj Jacek (2001a), *Czarne oceany*, Warszawa.
- Dukaj Jacek (2004b), *Perfekcyjna niedoskonałość*, Kraków.
- Dukaj Jacek (2009c), *Córka łupieżcy*, Kraków.
- Dukaj Jacek (2010d), *Oko potwora* [w tegoż:] *Król Bólu*, Kraków.
- Gehlen Arnold (2001), *W kręgu antropologii i psychologii społecznej*, przeł. K. Krzymieniowa, Warszawa.
- Hawking Stephen, Młodinow Leonard (2011), *Wielki Projekt*, przeł. J. Włodarczyk, Warszawa.

- Laughlin Charles, *Archetypes, neurognosis and the quantum sea*, „Journal of Scientific Exploration” 1996, nr 10.
- Le Guin Ursula (2013), *Ziemiomorze*, przeł. S. Barańczak, Warszawa.
- Lederman Leon, Teresi Dick (1996), *Boska Częstka*, przeł. E. Kołodziej-Józefowicz, Warszawa.
- Lloyd Seth, *Ja, Wszechświat. Z Sethem Lloydem mechanikiem kwantowym [...] rozmawia Karol Jałochowski*, „Polityka” 2010, nr 6.
- Ryszkiewicz Marcin, *Przyszłość w wykładniczym świecie*, „Polityka” 2010, nr 6.
- Sikora Tomasz (1999), *Użycie substancji halucynogennych a religia*, Kraków.
- Tolkien John R. R. (1990), *Władca Pierścieni*, przeł. M. Skibniewska, Warszawa.
- Watts Peter (2008), *Ślepowidzenie*, przeł. W.M. Próchniewicz, Warszawa.
- Zgorzelski Andrzej (1999), *SF jako pojęcie systemu historycznoliterackiego* [w te- goż:] *System i funkcja*, Gdańsk.

Barbara Tomalak

### **The decline of anthropomorphism**

The article scrutinises exomimetic literature – both science fiction and fantasy – a genre which developed in the 20th century and appropriated traditional science fiction by creating hybrid forms, whose common denominator was the logic of presented world which exceeded the traditional physics. In the case of science fiction it is new physics, meta-physics, which is followed by nuclear physiology and cellular nuclear physics. It is also assumed that the behavior of the matter (also living matter) can be controlled by quantum physics on the level of nanometers. The feature shared by both, science fiction and fantasy, is the ability to trespass typically human limitations. They steer towards multiplied, intensified humanity. Towards non-human. In this respect both genres illustrate the decline of traditional humanity and of ordinary man.